

Grey Scale #13



DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

1. IX. 1939 - - - 1. IX. 1945

W SZÓSTĄ ROCZNICĘ₅ WYBUCHU WOJNY₅

PRZEMÓWIENIA:

PREZESA BRONISŁAWA SKALAKA, MINISTRA GEN.
DYW. MARIANA KUKIELA, MINISTRA ZYGMUNTA
BEREZOWSKIEGO, MINISTRA DR. BRONISŁAWA
KUSNIERZA, MINISTRA PROF. ADAMA PRAGIERA

NA UROCZYSTYM OBCHODZIE W LONDYNIE.



1. IX. 1939 - - - 1. IX. 1945

W SZÓSTĄ₅ ROCZNICE₅ WYBUCHU WOJNY

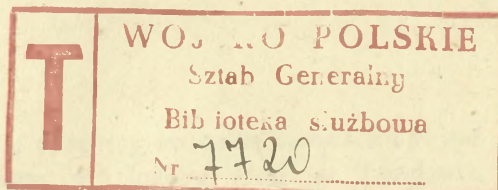
PRZEMÓWIENIA:

**PREZESA BRONISŁAWA SKALAKA, MINISTRA GEN.
DYW. MARIANA KUKIELA, MINISTRA ZYGMUNTA
BEREZOWSKIEGO, MINISTRA DR. BRONISŁAWA
KUSNIERZA, MINISTRA PROF. ADAMA PRAGIERA**

NA UROCZYSTYM OBCHODZIE W LONDYNIE.

5 520
Inwentaryzacja
1. IX. 1939 - - - 1. IX. 1945

Inwentaryzacja
1954



W SZÓSTĄ ROCZNICĘ₅ WYBUCHU WOJNY₅

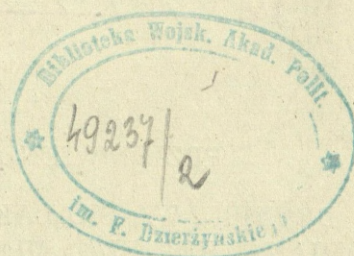
~~WOJSKO POLSKIE
Sztab Generalny
Biblioteka
Nr. 17434~~

PRZEMÓWIENIA:

PREZESA BRONISŁAWA SKALAKA, MINISTRA GEN.
DYW. MARIANA KUKIELA, MINISTRA ZYGMUNTA
BEREZOWSKIEGO, MINISTRA DR. BRONISŁAWA
KUŚNIERZA, MINISTRA PROF. ADAMA PRAGIERA

NA UROCZYSTYM OBCHODZIE W LONDYNIE.

93/438/73



Obchód szóstej rocznicy najazdu niemieckiego na Polskę, urządzony w Caxton Hall w Londynie dnia 1-ego września 1945 roku, zgromadził bardzo liczną reszszę Polaków. Wygłoszone tam przemówienia zobrazowały wkład Polski do wspólnego zwycięstwa Aliantów oraz stanowisko prawowitego Rządu Polskiego wobec postanowień, powziętych w Teheranie, Jaltcie i Poczdanie.

Wiadomości, przenikające zza żelaznej kurtyny, która oddziela Polskę i Europę środkowo-wschodnią od reszty świata, dowodzą w sposób coraz bardziej przekonywujący, że stanowisko zajęte przez rząd Tomasza Arciszewskiego wobec nowego reżimu w naszym Kraju było od samego początku słuszne.

Przemówienia wygłoszone w Caxton Hall nabierają teraz tym większego wyrazu i dlatego uważaliśmy za wskazane ująć je w formę broszury, aby uprzystępnąć ich treść tym wszystkim, którzy nie mogli wziąć udziału w obchodzie.

MUSIMY UPOMINAĆ SIĘ O NASZE PRAWA

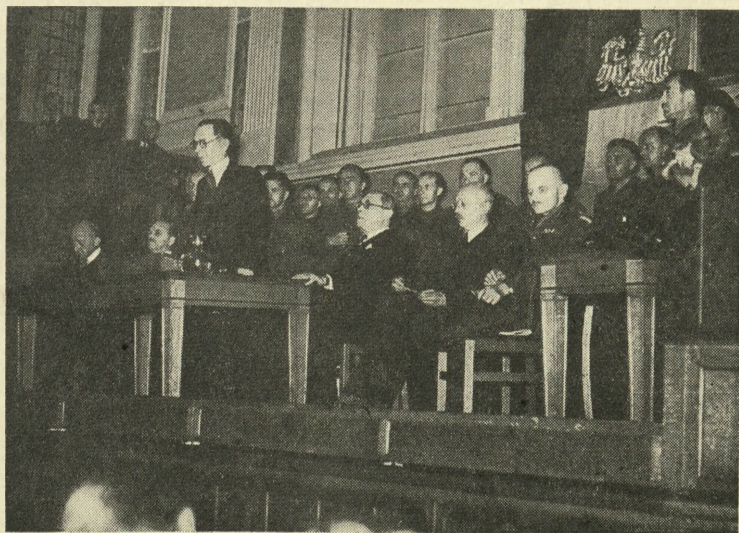
ZAGAJENIE

PRZEMÓWIENIE PREZESA BRONISŁAWA SKALAKA.

Panie Prezydencie ! Panie Premierze ! Panie Generale !
Panowie Ministrowie ! Panie i Panowie !

Szóstą rocznicę 1-go września obchodzimy i my i setki tysięcy naszych rodaków na uchodźctwie i choć wojna na odcinku działań operacyjnych skończona, to jednak Naród Polski, który włożył tyle wysiłku i tyle ofiar poniósł na ołtarzu wolności—tą wolnością się nie cieszy.

Wojna o nowy sprawiedliwy pokój dopiero się rozpoczęła i obowiązkiem nas wszystkich—wszystkich uczciwych Polaków—jest dążenie, aby nasz głos, głos narodu najbardziej bohaterskiego i doświadczonego był usłyszany przez wszystkich, przez sumienie świata.



Prezes Bronisław Skalak otwiera zebranie w czasie obchodu
w Caxton Hall w Londynie dn 1-go września, 1945 r.

Komiteta obchodu i my wszyscy tutaj zebrani jesteśmy dumni, i podniesieni na duchu, iż mamy zaszczyt tutaj witąć Tego, który jest legalnym włodarzem Rzeczypospolitej—Pana Prezydenta R.P. Dumni jesteśmy także i podniesieni na duchu, że na swym zebraniu mamy przedstawicieli Rządu Polskiego i bohaterskiego wodza, owianego legendą—generała Bora—Komorowskiego.

Drodzy Państwo! Gdy dziś w dnia 1 września, w szóstą rocznicę wojny, w jednym z najbardziej historycznych momentów w historii Polski zadajemy sobie pytanie, czy nadarmo poszedł ten wielki wysiłek, jaki Polska w tę wojnę włożyła i czy słuszność mają ci, co popadają w zwątpienie—odpowiedź jest jedna: ten wysiłek olbrzymi i te ofiary straszliwe nie mogą być zmarnowane. Naród Polski w przeszłości, jak i również i teraz wykazał, że oprze się gwałtowi i Naród Polski słusznie uczynił, że sam, że zupełnie samotnie porwał się do nierównego boju, gdyż wierzył iż przyszłość musi należeć do niego, który w zespole narodów sprzymierzonych, wolnych i wyzwolonych musi znaleźć swoje miejsce.

W pierwszych latach wojny, aż do roku 1941 nazywano nas wielkimi realistami, gdyż umieliśmy nawale niemieckiej stawić czoło i powiedzieliśmy twardo NIE! Później niestety opinia o nas jakby się zmieniała, zaczęto obliczać materialnie, zaczęto obliczać sucho ile wysiłku włożył dany naród w tę wojnę. My—Naród Polski—kroczyliśmy w jednym szeregu z państwami sprzymierzonymi i te miliony naszych obywateli, którzy zginęli na różnych terenach walki—to nasz wkład moralny i materialny w tę wojnę i dlatego trzeba mówić twardo i głośno o tym naszym wysiłku wojennym. My musimy upominać się o nasze prawa z czołem podniesionym i godnie. Proszę Państwa, to nasze dzisiejsze zebranie ma na celu wykazanie, że z niczego nie zrezygnujemy i nie ustąpimy i że Polska musi być wolna, niepodległa i społecznie sprawiedliwa.

SZEŚĆ LAT WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

PRZEMÓWIENIE MIN. GEN. DYW. M. KUKIELA.

Sześć lat upłynęło od pamiętnej chwili, gdy huk dział pancernika Schleswig Holstein, skierowanych na "Westerplatte" i huk bomb "Luftwaffe", atakującej nasze lotniska i węzły kolejowe obwieścił, że druga wojna światowa rozpoczęta. Polska stawiać miała czoło całej prawie potędze wojennej Trzeciej Rzeszy. Hitler mówił w swych rozkazach żołnierzom armij wschodnich, że mają z jak największym pośpiechem powalić Polskę, gdy tymczasem "Wał Zachodni", wybudowany z ogromnym nakładem, chronić będzie Niemcy od Francji i Anglii; żołnierzom armii zachodniej nakazywał trwać jak mur ze stali i żelaza, bo od tego zależy zwycięskie zakończenie w kilku tygodniach wojny na Wschodzie. Zostawił też minimum sił na Zachodzie, maximum obrócił przeciw nam. W stosunku do zmobilizowanych sił polskich mieli Niemcy na dzień 1 września przewagę prawie dwukrotną w liczbie wojska, dwudziestokrotną w sprzęcie pancernym, siedmiokrotną w powietrzu, a przewaga tej masy uwielo- trniona była jeszcze przez większą siłę ogniową, przez szybkość wojsk pancernych i zmotoryzowanych, szybszy i potężniej uzbrojony sprzęt lotniczy, przez położenie strategiczne i inicjatywę operacyjną.

Myślą przewodnią Niemców było błyskawiczne powalenie Polski. Po stronie naszej było myślą przewodnią wygranie na czasie do chwili, gdy na Zachodzie rozwinie się zapowiedziana ofensywa Sprzymierzonych. Wyruszyć ona miała w 15 dniu wojny. Oczekiwać należało tam przewlekłej bitwy materiałowej na t.zw. linii Zygfryda, której przełamanie otwarłoby dopiero pole wielkim działaniom zaczepnym. W razie powodzenia ofensywa ta dopiero po kilku tygodniach wojny dałaby się odczuć na polskim teatrze wojennym. Na tych kilka tygodni Polska była zdana z konieczności na siły własne. Nawale ognia i żelaza przeciwstawiała męstwo żołnierza i siły duchowe narodu.

Męstwo nie zawiodło i nie załamało się pod ciosami kolejnych kłesk. Wojsko nasze było przeniknięte duchem zaczepnym, zaprawione do forsownych i szybkich marszów. Ale minął czas, gdy biło się wroga nogami żołnierza i kopytami koni.

Nieprzyjaciel dążył od początku do osaczenia głównych sił polskich na zachód od średniej Wisły, co osiągnął w ciągu pierwszych 10 dni kampanii, następnie do osaczenia ich reszty na wschód od Sanu i Bugu, co osiągnął w ciągu kilku dni następnych. Polacy mieli po swojej stronie linie wewnętrzne. Ale działania po liniach wewnętrznych wymagało równych co najmniej szans co do szybkości ruchów. Szybkość była zaś po stronie przeciwnika i po jego stronie była potęga zaczepnego działania. Tem wyżej oceni historia tragiczne walki poszczególnych grup armij już wymienionych i odcinanych przez wroga, a nie tylko bijących się do upadłego, ale wydzierających bodaj przejściowo inicjatywę z rąk przeciwnika natarciem własnym. Wśród nich zaś bitwa nad Bzurą, stoczona przez gen. Kutrzebę armiami "Poznań" i



Minister Gen. Dyw. Marian Kukiel w trakcie przemawiania.

„Toruń”, ze wszystkich największa i najkrwawsza, wiązała przez jedynaście dni siły trzech armij niemieckich, ściągając na się główny wysiłek niemieckiego lotnictwa; stanowiła ona dla Niemców poważny kryzys wojny. Nawet brutalna buta zwycięscy oddała w tym wypadku sprawiedliwość polskim dowódcom i uporowi bojowemu polskiego żołnierza.

Była to największa z wielu podobnych bitew, które trudno w tej chwili wyliczać, a które cechowało męstwo rosnące wraz z rosnącą grozą położenia. Do znaczenia symbolu wyrosła bohaterska obrona osaczonej Warszawy, gdzie odwaga i bitność żołnierza złączyły się z ofiarną poświęceniem ludności, dając pierwszy w dziejach nowoczesnej wojny przykład długiej, uporczywej walki o wielkie otwarte miasto, walki prowadzonej do kresu — jak się zdawało — możliwości ludzkiej. Obok niej jakże nie wspomnieć długiej i dzielnej obrony Lwowa, bitwy zaczepnej generała Sosnowskiego, śpieszącego na odsiecz „najwierniejszemu miastu”, i wspaniałej ciągnącej się poza upadek stolicy, obrony wybrzeża, a wreszcie samotnej kampanii grupy poleskiej gen. Franciszka Kleeberga i jego ostatniego zwycięstwa pod Kockiem.

Wbrew przechwałkom niemieckim o kampanii 18-dniowej czy trzytygodniowej, walki w Polsce trwały pięć tygodni; byłyby trwały znacznie dłużej gdyby nie wkroczenie 17 września wojsk sowieckich. Lecz ofensywa francuska nie nastąpiła, zaniechana w związku z tragicznym przebiegiem dwóch pierwszych tygodni naszej kampanii. Przeprowadzona zgodnie z zapowiedzią w połowie września byłaby napotkała siły niemieckie o wiele słabsze od przewidywanych; mimo ponoszonych klęsk Polska wiązała wtedy jeszcze potęgę Niemiec i dawała Sprzymierzonym okazję do zadania zwycięskiego ciosu. Cios ten nie został zadany. Wojna zaciągała się na lata, a zamierzony przez Hitlera cel strategiczny był osiągnięty.

Nigdy może naród nasz nie był tak zespolony wolą walki na śmierć i życie jak we wrześniu 1939. Trudno tu analizować powody, dla których nie mogliśmy wyszkolić wojskowo wszystkich zdolnych do broni, ani wszystkich wyszkolonych uzbroić, dlaczego setki tysięcy rezerwistów, poborowych i ochotników spłynęły na Wschód, szukając napróżno miejsca w bratnich szeregach. Nie były to już czasy, gdy liczba ludzi z ręczną bronią mogła rozstrzygać zawagę. Ale w kampanii wrześniowej nasza mobilizacja, choć objęła milion

dwieście tysięcy ludzi, dokonała się w części tylko: setki tysięcy ludzi pragnących walczyć nie doszły do boju, po przegranej kampanii pozostały zasoby ludzkie nieużyte, czekające na okazję i na broń.

W poczuciu narodu wojna nie była dla nas skończona. Szczątki naszych wojsk, spływające do Rumunii i na Węgry, szły tam z myślą o dalszej walce. Gdy jeszcze walki na ziemi naszej nie wygasły, już szły z obszarów ogarniętych przez Niemców czy Sowiety setki żołnierzy i młodych ochotników przez zielone granice, ryzykując życiem w poszukiwaniu bratnich szeregów. Z krwawego pobojuwiska pod Kockiem gen. Kleeberg odprawiał młodego oficera do nowego Wodza Naczelnego Generała Sikorskiego w Paryżu, z meldunkiem o swej ostatniej bitwie. Bo w chwili tej, gdy na ziemi polskiej dogorywała walka, we Francji powstawała już nowa armia polska. Jednocześnie zaś w Kraju samym walka przechodziła pod ziemię, nawracała na stare tory konspiracyjne i powstańcze.

Dla Prezydenta Rzeczypospolitej i jej Rządu na obczyźnie naczelnem zadaniem była odbudowa stanowiska Rzeczypospolitej jako państwa sprzymierzonego w obozie koalicji zachodniej przez dalszy udział Polski w wojnie takiej, by ani na chwilę nie przestała być cennym sojusznikiem, a jej siła realna i możliwości potencjalne nie przestawały ważyć na szali. Polska Walcząca na lądzie, morzach i powietrzu poza Krajem, niezłomny opór Kraju miały dać łącznie elementy siły na miarę dużego państwa, nie do zlekceważenia przez strony wojujące. Duży był wkład dotychczasowy Polski do wspólnej sprawy: okazja wrześniowa nie wykorzystana i czas wygrany przez kampanię polską na przygotowanie kampanii na Zachodzie; wkład ten nie był jednak doceniony przez świat, skłonny przypisywać klęskę Polski wyłącznie własnym jej słabościom, błędom i winom. Pozycję Polski trzeba było wypracować na nowo, dokumentując jej istnienie jako państwa sprzymierzonego oczywistymi faktami.

Pierwszym z nich musiała być odbudowa Sił Zbrojnych. Poza marynarką, której ocalałe okręty od początku złączyły się z Royal Navy i lotnictwem bombardującym, które powstawało w Wielkiej Brytanii, Polskie Siły Zbrojne, t.j. wojsko i lotnictwo myśliwskie, odtwarzały się we Francji w oparciu o żywą siłę i gorący, ofiarny patriotyzm żyjącej tam polskiej masy wychodźczej. Powstawała armia 100-tysięczna, amalgamat — prawie pół na pół — żołnierzy i ochotników

z Polski, ewakuowanych coraz sprawniej z Węgier i Rumunii i zmobilizowanych rezerwistów, poborowych i ochotników z Francji. Rychło ustalono plan organizacji armii o czterech dywizjach piechoty, jednej zmechanizowanej lekkiej, dwu samodzielnych brygadach, z których jedna, nazwana podhalańską, poszła do Norwegii i wzięła tam zaszczytny udział w operacjach pod Narwikiem, druga, nazwana karpacką, tworzyła się w Syrii.

W kampanii francuskiej mieliśmy na froncie, na linii Maginota 1-ą dywizję grenadierów w Lotaryngii i 2-gą dywizję strzelców w luce Belforckiej; dalsze dwie dywizje piesze i dywizja zmechanizowana lekka były w stadium organizacji. Żywo stają w pamięci ciężkie decyzje Wodza Naczelnego: osobiście przez starego marszałka Pétain wyproszona zgoda na wystawienie z naszych dywizyj 3-ciej i 4-tej dwunastu kompanij zaporowych przeciwpancernych dla dywizyj francuskich, a wreszcie w najkrytyczniejszej chwili domaganie się gen. Weygand, by dywizja zmechanizowana gen. Maczka, która zaledwie przed paru dniami otrzymała sprzęt i była w pełnym toku szkolenia, poszła niezwłocznie do akcji. Pamiętamy rycerski krok gen. Maczka, który wybłagał u Naczelnego Wodza zgodę na wymarsz z improwizowaną grupą pancerno-motorową do bitwy, by nikt nie mógł zarzucić nam, że nie zrobiliśmy co w mocy ludzkiej dla ratowania Francji.

Wojska nasze wśród katastrofy czerwcowej były się za Francję tak, jak byłyby się za Polskę. Dość wspomnieć ciężkie walki 1. dywizji grenadierów, która w końcu, gdy było już wiadomo, że Francja kapituluje i był rozkaz naszego Naczelnego Wodza przebijania się ku granicy szwajcarskiej, postanowiła trwać w boju pokąd sąsiednie jednostki francuskie walczą. Bój 2. dywizji strzelców u przejścia przez granicę szwajcarską stoczony dla honoru Polski i Francji. Ofiarną walkę jej odciętego 5. pułku. Śmiałe operacje grupy pancerno-motorowej gen. Maczka, uwieńczone zwycięskim bojem pod Montbard, a zakończone dopiero, gdy stanęły motory. Godne żołnierza polskiego męstwo rozrzuconych po dywizjach francuskich kompanij zaporowych.

Kampania francuska kosztowała nas wiele. Z dywizji grenadierów i grupy gen. Maczka wydobyły się garstki ludzi. Dywizja strzelców, uszczuplona, przeszła do Szwajcarii na długą przymusową gościnę. Szczątki tylko ocalały z brygady podhalańskiej, w ostatniej chwili wysadzonej w Bretanii na

przypadłe. Z formujących się dywizyj 3-ej i 4-ej jedna została odcięta — z nią znaczna część obozu szkolnego Coëtquidan — druga zdołała tylko kadrę wydobyć. Z 83.000 naszego żołnierza we Francji 27.000 znalazło się w Wielkiej Brytanii, ostatniej wtedy fortocy wolności w Europie. W tymże czasie brygada Kopańskiego, przechodząc z Syrii do Palestyny i łącząc się z Brytyjczykami, rozpoczęła epopeję wojska polskiego na Śr. Wschodzie.

Czy mogliśmy więcej ocalić? Zbyt długo może nie dopuszczaliśmy myśli, by Francja mogła skapitulować. Jednak w żadnym wypadku nie mogliśmy dawać naszym wojskom rozkazów do zaniechania walki i wycofywania się do portów, póki Francja walczyła i póki nie padły w dniu 17 czerwca tragiczne słowa: zawieszenie broni. Ciężkie ofiary poniesione nie były może bezużyteczne dla naszej przyszłości. Natomiast nie przebaczyłaby nam historia, gdybyśmy dali najłżejszy pozór, że swem działaniem przyspieszyliśmy katastrofę.

Dnia 17 czerwca 1940 zapadły zgodne decyzje Prezydenta R.P., Rządu i Naczelnego Wodza, że dla Polski wojna nie skończona i że prowadzić ją będziemy dalej u boku Wiel-



Pan Prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz na obchodzie w Caxton Hall. Po prawej stronie Pana Prezydenta siedzi Premier Tomasz Arciszewski, po lewej—Gen. Dyw. Tadeusz Bor-Komorowski.

kiej Brytanii. Tegoż dnia nawiązano kontakt z przedstawicielami Rządu J.K.M. w sprawie ewakuacji Polskich Sił Zbrojnych na wyspy brytyjskie. Nazajutrz gen. Sikorski udał się samolotem do Londynu. W pamiętnej rozmowie z premierem Churchillem stwierdzono raz jeszcze, że przymierze trwa; padła obietnica obustronna wytrwania w braterstwie broni do ostatka. Marynarka Królewska podejmowała operację celem podjęcia z kontynentu naszych żołnierzy. Otwierała się nowa karta dziejów naszych Sił Zbrojnych w tej wojnie.

Szło nadal o to, aby wysiłek wojenny Polski w wojnie z Niemcami rzucił się w oczy światu, by nasze Siły Zbrojne kładły się na szalę losów wojny i dowodziły istnienia Polski jako państwa bez przerwy uczestniczącego w wojnie i cenionego sprzymierzeńca. Szło o to, by ocalałe szczątki nie były tu tłumem wygnańców, ale pomocą, zasługującą na szacunek. Rozumieliśmy zasadę Maćka nad Maćkami: "Niech Pocięj Macieja a nie Maciej Pocięja ma za dobrodzieja".

Poprzedziła nas tu nasza szczupła marynarka wojenna i legendową była już sława odysei "Orła" i "Wilka"; marynarze nasi już zdobyli sobie prawo de koleżeństwa z najlepszymi marynarzami świata. Niebawem lotnictwo, którego personel prawie w całości wyewakuowano z Francji, udziałem garstki myśliwców w "Battle of Britain" przyczyniło się do zwycięstwa, rozstrzygającego w tej fazie wojny, i zdobyło tej sile zbrojnej honorowe miejsce w związku z Lotnictwem Królewskim a dużo sławy i sympatii Polakom.

Ocalałe szczątki wojska — w lwiej części oficerowie, podchorążownie, podoficerowie, szeregowi z cenzusem, słowem element kadrowy — trzeba była przetopić na formacje zdolne do boju. Wiemy dziś, jak istotnem było niebezpieczeństwo inwazji i jak Wielka Brytania potrzebowała wojska na obronę. Chciał gen. Sikorski stworzyć z naszego wojska tutaj wielką jednostkę pancerno-motorową. Trzeba było na to jednak nie tylko sprzętu, który dopiero w roku następnym zaczął napływać; trzeba przed tem było pokazać wojsko tęgie, zdolne przeobrazić się w taką jednostkę. Zarazem zaś trzeba było zrobić wszystko, by podnieść wartość tego nieocenionego zawiązku na przyszłość.

W tym kierunku szedł wysiłek Wodza Naczelnego i dowódców. Podnosiły się wtedy i później wśród Polaków głosy, że marnuje się ludzi w szeregach, zamiast dać im studiować i sposobić się do przyszłej pracy dla Polski. Były głosy za

symbolicznym tylko udziałem naszego wojska w dalszej wojnie. Nie zastanawiano się nad niepodobieństwem takiego postawienia sprawy, by nasza młodzież wojskowo studiowała masowo na uczelniach brytyjskich, gdy mobilizacja coraz bardziej totalna ogarniała tu nie tylko mężczyzn, ale i kobiety. Nasza racja stanu wymagała czegoś wręcz odmiennego: stworzenia realnej, poważnej walczącej siły. Gen. Sikorski szukał źródeł tej żywej siły. Już w końcu 1939 roku podjęto pierwsze kroki, by wydobyć ją z wielomilionowej masy Polonii Amerykańskiej. W roku 1940 zaapelowano do niej ponownie. Wysłano za Ocean silną misję wojskową. W ramach tych, opartych na fakcie wspólnego udziału Polonii Amerykańskiej w naszym wysiłku zbrojnym w poprzedniej wojnie, był błąd. Polacy w Stanach Zjednoczonych czują się już w młodym pokoleniu Amerykanami; wypadki dowiodły, że liczyć możemy na ich serce dla Kraju ich ojców i na poparcie sprawy polskiej, ale nie rozporządzamy już ich krwią. Ze Stanów Zjednoczonych przyszła garstka ochotników, podobnie z Kanady i Brazylii. Liczniej odpowiedzieli na apel Polacy z Argentyny, ze świeżej stosunkowo emigracji zarobkowej. Była to pomoc cenna, ale nie rozwiązywała problemu; nie rozwiązywał go również zaciąg i pobór naszych obywateli w Wielkiej Brytanii i Imperium. Z tych źródeł dostaliśmy łącznie parę tysięcy żołnierza.

Natomiast szła dalej nasza ewakuacja tajna z Kontynentu. Wśród nieopisanych niebezpieczeństw i trudności, niezwyklej przygód i tragicznych przeżyć, narażając się na więzienia, katusze, obozy koncentracyjne, często ryzykując życiem, przedostawali się do nas tysiącami żołnierze i ochotnicy, ogółem dwanaście tysięcy w ciągu czterech lat. Ta ewakuacja tak zwana "nielegalna" stanowi epopeję poświęcenia, wierności, odwagi i uporu żołnierza polskiego w dążeniu do walki pod ojczystymi znakami, w szeregach bratnich. Na uwielokrotnioną skalę odżyły zjawiska, które przed stuleciem z górą natchnęły te nieśmiertelne słowa Mickiewicza:

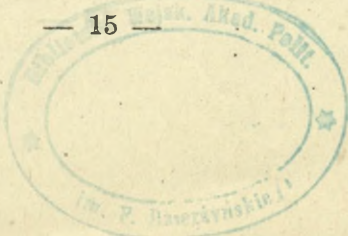
Polak, chociaż, stąd między narodami słynny,
Że bardziej, niżli życie, kocha kraj rodzinny,
Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.

W roku 1941 atak niemiecki na Rosję przeobraził sytuację wojskowo i politycznie. Konsekwencje były do-

niosłe również dla sprawy odtworzenia naszych Sił Zbrojnych. Z łagrów i więzień wyłoniła się masa żołnierska, która pod dowództwem gen. Andersa utworzyła armię polską w Rosji. W roku następnym armia ta, w sile 69.000 żołnierzy, 3.600 kobiet-żołnierzy i 4.000 junaków w dwóch fazach wyszła z Rosji i znalazła się na Środnim Wschodzie, gdzie złączyła się z nią wstawiona obroną Tobruku i ofensywą libijską brygada karpacka Kopańskiego. Osiem tysięcy żołnierzy tej armii zasiliło nasze Siły Zbrojne w Wielkiej Brytanii, co zapewniło niezbędne uzupełnienie marynarce i lotnictwu i wystawienie — poza kadrami dalszych formacji — pełnej dywizji pancernej i brygady spadochronowej. W tragicznym momencie zgonu gen. Sikorski rozporządzał dwoma dużymi zgrupowaniami nastawionymi na dwa domniewane kierunki ofensywy sprzymierzonych na kontynent: korpusem II na Wschodzie, a na Zachodzie korpusem I, niekompletnym jeszcze, ale którego dwie, wspomniane już, wielkie jednostki szybko dojrzewały do boju. Wojna na kontynencie toczyła się daleko na Wschodzie. Dojrzewała ofensywa sprzymierzonych na kontynent. Była nadzieja, że na jednym z możliwych jej kierunków wojska nasze znajdą drogę do Ojczyzny, rosnąc jak lawina w tej drodze. Z myślą o Kraju powołana została przez gen. Sikorskiego do życia, stworzona potężnym wysiłkiem myśli i woli jej dowódcy, brygada spadochronowa z jej hasłami: "najkrótszą drogą" i "pierwsi w Kraju".

Przez całe trzechlecie 1941—3 udział naszych wojsk w operacjach ograniczył się do libijskiej kampanii Kopańskiego i walk naszych komandosów we Włoszech. Polskę reprezentowały godnie marynarka wojenna i lotnictwo: udziałem wojska było głównie wyczekiwanie i sposobienie się do przyszłych zadań. Należy stwierdzić, że w tym długim okresie wyczekiwania, przyczem warunki na Wschodzie nie były lekkie, wojsko nasze wykazało wytrwałość, twardą wolę, wielką dyscyplinę wewnętrzną i wytworzyło wysokie wartości żołnierskie. Nie zdemoralizowała go brytyjska Kapua, z której zawsze wydobywaliśmy tyle ile było potrzeba ochotników do trudnych, niebezpiecznych, straceńczych nieraz zadań, a zwłaszcza dowolną ilość emisjariuszy, instruktorów, specjalistów do zrzućenia w Polsce, czy we Francji.

Na kontynencie — nietylko w Polsce — czekały nasze organizacje podziemne. Czekały masy Polaków, w obozach jeńców, na robotach, nawet w szeregach niemieckich. Wiedzieliśmy, że uzupełnienia dla nas są przed nami, po stronie



przeciwnika. Stworzyliśmy plany rozwinięcia naszych Sił Zbrojnych na Kontynencie i zakomunikowaliśmy je sojusznikom. Przewidywaliśmy wzrost naszych sił w ciągu kilku miesięcy conajmniej dwukrotny, z dalszymi, dużymi możliwościami.

W wojnie na kontynencie mieliśmy wziąć udział do-
prawdy nie symboliczny. Spotykaliśmy się ze zdaniem, że
mało zaważyć może parę naszych dywizyj, że nie wpłyną na
losy wojny. Zaważyły one i to wcale poważnie — wspaniały
II korpus gen. Andersa na całym przebiegu kampanii włoskiej od pamiętnej bitwy o Monte Cassino aż po wzięcie Bolonii; nasza świetna dywizja pancerna gen. Maczka pod Falaise, gdzie danem jej było bić się w rozstrzygającym punkcie rozstrzygającej bitwy i dalej w pościgu przez Francję, Belgię i w walkach w Holandii Zachodniej. Nie był bez znaczenia udział naszej dzielnej brygady spadochronowej Sosabowskiego w sławnych walkach pod Arnhem. Nigdy jeszcze — od czasu może wyprawy wiedeńskiej — tyle wojennej sławy nie było udziałem Polaków. Podobnie zaś jak przed stuleciem walcząc w szeregach armij wyzwolenczych, za wolność naszą i waszą, z tą różnicą, że tym razem zwycięski, żołnierz polski zdobywał dla swej ojczyzny wdzięczność i przyjaźń oswobadzanych narodów. Narósł kapitał moralny bezcenny, który, wbrew tragicznym dla nas obecnie politycznym konjunkturom, zachowa wartość na przyszłość bliższą i odległą.

Przysporzyły go niemało nasza Marynarka i Siły Powietrzne.

Marynarka nasza zaczynała kampanię w związku z brytyjską trzema kontrtorpedowcami, do czego przybyły dwa okręty podwodne; kończąc wojnę, po stracie jednego krążownika, dwóch okrętów podwodnych, trzech kontrtorpedowców i jednego patrolowca rozporządza krążownikiem, pięciu kontrtorpedowcami, trzema okrętami podwodnymi, sześciu ścigaczami. Zatopiła trzy kontrtorpedowce, a dwa dalsze wespół z okrętami brytyjskimi, dziewięć okrętów podwodnych, jeden krążownik pomocniczy, dwadzieścia cztery innych jednostek, trzydzieści dziewięć transportowców, osiem jednostek desantowych, do stu samolotów. Same tylko dwa okręty podwodne, "Dzik" i "Sokół", zatopiły łącznie ponad sto tysięcy ton nieprzyjacielskich okrętów i statków. Marynarka nasza brała udział w wielu głośnych operacjach: w roku 1940 na wodach Norwegii, pod Dunkierką i Calais;

później w obronie konwojów na Malte i konwojów do Murmańska, w walce z Bismarckiem, w wyprawie na Dieppe, w wielkiej desantowej operacji afrykańskiej. Przy inwazji Francji pięć naszych okrętów szło w pierwszym rzucie, a kontrtorpedowce nasze oddały pierwsze salwy. Warto przypomnieć, że w obronie konwojów, niosących pomoc Rosji, nasz "Garland" krwią spłynął, a "Jastrząb" został stracony.

Nie byłaby zaś pełną ta wzmianka o naszym wkładzie w wojnę na morzach, gdyby nie wspomnieć o naszej marynarce handlowej, której statki pracowały nieustannie, uczestnicząc w niezliczonych niebezpiecznych przeprawach.

Lotnictwo nasze od 1940 roku wzrosło z pięciu dywizjonów myśliwskich i dwóch bombowych do dziewięciu myśliwskich, jednego rozpoznawczego, dwóch bombowych i dwóch transportowych specjalnych. Zestrzeliło lub uszkodziło około tysiąca dwustu samolotów, bezmała dwieście latających bomb. Wśród sprzętu, zniszczonego na ziemi, było dwa tysiące sto sześćdziesiąt pojazdów mechanicznych, w czem setka czołgów i samochodów pancernych, dwieście dwadzieścia dwie lokomotywy, tysiąc trzysta siedmdziesiąt pięć wagonów, dwieście osmdziesiąt siedm statków, łodzi, pontonów, osmnaście łodzi podwodnych, czterdzieści jeden stacyj kolejowych. Wykonano dziewięćdziesiąt jeden tysięcy lotów operacyjnych. Zrzucano szesnaście tysięcy ton bomb. Lotnictwo specjalne wykonało czterysta czterdzieści lotów do Polski, zrzuciło trzysta siedmdziesiąt dwie tony materiału i trzystu trzydziestu sześciu ludzi; wykonało dwa tysiące trzysta siedm lotów do innych krajów, zrzucając tam dziewięćset pięćdziesiąt sześć ton i stu siedmdziesięciu czterech ludzi.

Przy naszych Siłach Zbrojnych w Rosji i na Wschodzie, później w Wielkiej Brytanii, w szczególności zaś w Kraju wyrosła na skalę przedtem u nas nieznaną Wojskowa Służba Kobiet, mająca już dzisiaj swoją historię i swoje karty bohaterstwa i poświęcenia.

W miarę postępów ofensywy na kontynent rosły, zgodnie z przewidywaniami nasze Siły Zbrojne. Już w wyniku kampanii afrykańskiej zasililo je parę tysięcy żołnierzy, którzy byli przymusowo wcieleni do armii niemieckiej i dostali się jako jeńcy w ręce sprzymierzonych. Od chwili desantu we Francji napływ uzupełnień poprzez obozy jenieckie trwał nieprzerwanie aż do zakończenia działań w Europie, dając dziesiątki tysięcy żołnierza.

We Francji nasza organizacja podziemna wzięła udział zaszczytny w jej oswobodzeniu. Wydobyła dziesięć tysięcy ochotników z pośród ludności naszej tam osiadłej, poraz drugi manifestującej czynnie i ofiarnie swoje bezgraniczne oddanie sprawie niepodległości Polski.

Przyszła oczekiwany moment, kiedy z obozów jeńców, obozów koncentracyjnych, z ośrodków niewolnej pracy w Niemczech wyłaniać się zaczęła masa setek tysięcy Polaków, pragnących stanąć w bratnich szeregach, a wśród nich nasi towarzysze broni z kampanii wrześniowej i ci najdrożsi, żołnierze Armii Krajowej i powstania Warszawy. Mieliliśmy prawo liczyć, że będzie im danem, częściowo przynajmniej, złączyć się z nami, że ogół ich będzie mógł służyć wspólnej sprawie Zjednoczonych Narodów. Tragiczne dla nas okoliczności sprawiły, że droga ich do naszych szeregów została przecięta.

Poza naszymi Siłami Zbrojnymi, podwojonymi w ciągu niespełna roku liczącymi w chwili zakończenia wojny w Europie znacznie ponad dwieście tysięcy, pozostało drugie tyle żołnierzy polskich w obozach na obszarze Niemiec, a wiele więcej jeszcze ludzi, pragnących służyć Ojczyźnie, pozostała siła duża, formalnie tylko wyzwolona.

Straty Sił Zbrojnych na obczyźnie od 1940 roku wyniosły: w wojsku ponad trzy tysiące pięćset zabitych, siedmuset zaginionych, dwanaście tysięcy siedmuset rannych, ogółem siedmnaście tysięcy /liczby jeszcze nie kompletne/; w marynarce czterystu czterdziestu poległych i zmarłych z ran, stu dziewięćdziesięciu jeden rannych, ogółem sześciuset trzydziestu jeden; w lotnictwie tysiąc siedmuset trzydziestu trzech zabitych, stuśmiedziestciu zaginionych, tysiąc trzystu trzydziestu ośmiu rannych, ogółem trzy tysiące dwustu czterdziestu jeden, nie licząc tych jeńców i zaginionych, którzy już wrócili. Ogółem przeto straty nasze wyniosły około dwadzieścia jeden tysięcy ludzi, w czem około sześciu tysięcy utraciło życie.

Straty to procentowo duże w stosunku do sił użytych w boju, zwłaszcza w marynarce i lotnictwie, wszędzie zaś jakościowo bardzo dotkliwe. Bezwzględnie biorąc straty to jednak nie duże w stosunku do wypełnionych zadań i w porównaniu z niezmiernymi ofiarami poniesionymi w tymże czasie przez naród nasz na własnej ziemi.

Przechodzę do Polski Walczącej we własnym kraju, walczącej nieprzerwanie, odkąd w końcu września i początku

października 1939 wygasła otwarta walka. Jeszcze ostatnie oddziały partyzanckie długo trzymały się w lasach, gdy już na całym obszarze Rzeczypospolitej działał podziemny Związek Walki Zbrojnej, przeobrażony w roku 1941 w Armię Krajową do której dołączyły się kolejno inne podziemne organizacje bojowe. Z czcią uchylamy czoła przed bohaterką i męczeńską pamięcią pierwszego jej dowódcy, gen. Stefana Roweckiego, którego dzieło prowadził dalej z tem samym bezgranicznem poświęceniem i nieustraszoną odwagą dzisiejszy nasz Wódz Naczelny, gen. Komorowski. Wśród ciężkich niewypowiedzianie ofiar, w warunkach wymagających nadludzkiego hartu ducha, dzięki poświęceniu setek tysięcy ludzi — podnieść trzeba heroizm polskich kobiet — wyrastała przez lata ta wielka siła bojowa, która rok temu objawiła się zdumionemu światu.

Siła ta potencjalna znajdowała się na głównych szlakach komunikacyjnych armij niemieckich, atakujących Rosję. Samem swem istnieniem oddziaływała na sytuację. Przez ciosy zadawane niemieckiemu systemowi zaopatrzenia i uzupełnień i przez wiązanie dość poważnych sił wroga przyczyniała się ona do jego osłabienia, szczególnie na froncie wschodnim. Była to pomoc, jaką Polska bez względu na bieg politycznych wydarzeń dawała Sowietom i wkład Polski do wspólnej sprawy zwycięstwa nad Niemcami.

Powstanie polskie miało wybuchnąć w momencie, gdy siły sprzymierzone od południa czy zachodu znajdą się dość blisko, by móc je wesprzeć bombardowaniami, masowymi zrzutami, dać mu osłonę z powietrza a w krótkim czasie dotrzeć z odsieczą. Zerwanie stosunków z nami przez Sowiety nie pozwalało liczyć na taką koordynację powstania z ich armiami.

Ofensywa sowiecka dosięgła naszych granic, gdy Sprzymierzeńcy nasi tylko w południowych Włoszech stali na kontynencie Europy. Trzeba było liczyć się z objęciem stopniowem znacznej części lub całości obszaru Polski operacjami wojsk sowieckich i powziąć nowe decyzje. Było w intencjach Rządu, by Polska, niezależnie od stosunku do niej Sowietów, prowadziła walkę z Niemcami do ostatka. Decyzje Kraju szły daleko w tym kierunku, do najdalszych granic poświęcenia. Szło o stwierdzenie czynem do ostatniej chwili, że Polska żyje i walczy. Szło o stwarzanie wszędzie w miarę posuwania się wojny faktów dokonanych współdziałania operacyjnego naszych oddziałów A.K. z armiami sowieckimi, a tem samem o utorowanie przez wspólną walkę drogi do

porozumienia i pojednania. Jeśli zaś przed rokiem i dziś jeszcze miotano na Armię Krajową, polskie Dowództwo Naczelne i Rząd Rzeczypospolitej zarzuty o jakąś grę polityczną w tem wszystkim, stwierdzić możemy z podniesionem czołem, że była to wielka i otwarta gra o to, by Rosja walcząca z Niemcami zesłała się z walczącą Polską na wspólnych polach bitew, by ze wspólnie przelanej krwi wynikła decydująca odmiana w stosunku wzajemnym naszych narodów.

Stąd wynikła decyzja ujawniania się kolejnego sił Armii Krajowej w otwartej walce z Niemcami za zbliżaniem się wojsk sowieckich i szukania współdziałania z niemi.

W tym duchu pojęta była operacja "Burza", której rozmiary, przez wolę walki, ożywiającą Kraj, wyszły poza to, co przewidywano. Żywe są w naszej pamięci wyłaniające się z pod ziemi dywizje na Wołyniu i Wileńszczyźnie, ich sukcesy bojowe, zwycięskie walki o Wilno, a później tragiczna likwidacja. Podobny los spotkał oddziały nasze we Lwowie, a następnie dywizje lubelską i podlaską.

Gdy w końcu lipca wojska sowieckie podchodziły do Warszawy i uchwyciły przedmieście powyżej miasta i wydawało się, że opanowanie przez nie Warszawy jest kwestią najwyżej paru dni, zapadła decyzja wystąpienia zbrojnego w stolicy. Powstanie Warszawy miało okazać raz jeszcze Rosji, Sprzymierzonym i Światu, czem jest Polska jako sojusznik, jako siła walcząca, jako moralna potęga. Miało zarazem dać jeszcze jedną okazję do pojednania między Polską a Rosją w wyzwolonej wspólnym wysiłkiem Warszawie.

Przyszło sześćdziesiąt trzy dni samotnej walki Warszawy, walki toczonej przez wyłoniony z pod ziemi korpus warszawski z udziałem ogółu mieszkańców. Zdumiała ona świat potęgą swego wystąpienia, nadludzką siłą duchową walczących i całej ludności, ofiarnością bezprzykładną, bitnością powstańców — żołnierzy, kobiet-żołnierzy i dzieci-żołnierzy — ich wytrwałością w walce posuniętą daleko poza granice tego, co się zdało możliwem. W końcu Niemcy zostali na miesiące jeszcze panami gruzów naszej stolicy i cmentarzyska, jakim się stała. Ale pamięć powstania Warszawy i bohaterskiej Armii Krajowej żyje wśród narodów, woła do sumień. Polegli wśród gruzów Warszawy walczą dalej o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Dotknęła naród nasz niezmiernie ciężka żałoba. Los nie oszczędził nam klęski. Ale przebiegając myślą dzieje

tych sześciu lat walki o ocalenie Ojczyzny, stajemy w zadziwieniu wobec niespożytych sił duchowych, przejawionych przez naród nasz, jego woli nieugiętej, energii niewyczerpanej, zdolności do odtwarzania swojej siły. Kiedyś za Legionów Dąbrowskiego był w ich emblematach feniks powstający z popiołów z napisem: "sic Patria resurgit". Z popiołów naszych miast, z popiołów bojowników niepodległości odrodzić się musi Polska wolna i niepodległa.

Z wdzięcznością oddajemy hołd tym, którzy za nią oddali życie; z wdzięcznością myślimy o tych wszystkich, którzy za nią życie narażali, cierpieli za nią, duszą całą jej służyli, "walcząc z ludźmi i z losem" wytrwali w wierze, z wiarą tą idą w przyszłość.

POLSKA BASTIONEM WOLNOŚCI

PRZEMÓWIENIE MINISTRA ZYGMUNTA BEREZOWSKIEGO

W wywodach gen. Kukiela, obrazujących dzieje naszego wysiłku zbrojnego w tej wojnie, przesunęło się przed nami 6 lat ciężkich zmagañ, może najcięższych wśród tych, które wypadło Narodowi Polskiemu prowadzić w obronie swego bytu i swojej przyszłości.

Wwykładzie generała uszeregowane zostały jedynie ściśle fakty, proszę jednak włożyć w ten suchy, z konieczności, schemat całą przebogatą treść wysiłku, ofiar i męstwa,



Minister Zygmunt Berezowski w trakcie przemawiania.

stanowiących o wadze i znaczeniu dokonanego czynu. W świetle tych faktów Polska staje przed światem jako Naród heroiczny, niezłomny i wierny, wnoszący do wspólnej sprawy wolności swój wkład, spięty—jakby klamrą sadzoną rubinami krwi i diamentami łez 6 milionów wymordowanych ludzi, bezcenną ofiarą 1/5 naszej rasy!

Historia mało zna przywładów tego rodzaju ofiary, takiego nasilenia wysiłku i takich rozmiarów strat. Na początku wojny nazwano Polskę "Natchnieniem Świata." O ileż bardziej zasługuje Ona na ten zaszczytny tytuł dziś, kiedy bilans walki znany jest wszystkim i kiedy nasz udział we wspólnej sprawie wolności udokumentowany został śmiercią co 5-go Polaka.

I co wzamian za to otrzymaliśmy?

Wzamian za to sprzymierzeńcy nasi w Teheranie, Jałcie i Poczdamie dokonali nowego rozbioru Polski, zatwierdzili zabór przeszło 1/3 obszaru naszego państwa, uznali rząd, który sami do niedawna nazywali obcą agenturą, uznali prezydenta, który jest obywatелеm obcego mocarstwa, zapominając o umowach, deklaracjach i zobowiązaniach moralnych, płynących z długoletniego braterstwa broni. Z Karty Atlantycznej, z Traktatu brytyjsko-polskiego zostaliśmy pokwitowani stwierdzeniem, że Polska Teheranu, Jałty i Poczdamu jest silną, niepodległą i demokratyczną, Polacy zaś—jak oświadczył niedawno były premier brytyjski—posiadają wprawdzie wszystkie niemal cnoty, ale niema takich błędów, jakich by nie popełnili.

W świetle tej oceny, a jeszcze bardziej świetle ponurej rzeczywistości, należy zastanowić się choć na chwilę, czy polityka, którą Naród Polski konsekwentnie i wytrwale prowadził podczas tej wojny, istotnie była błędną, czy u podstaw jej leżały takie pomyłki, które musiały Polskę doprowadzić do katastrofy i przekreślić Jej byt niezależny.

Polityka polska od roku 1939-tego w głównych swoich zarysach była predestynowana zarówno naszym geopolitycznym położeniem, jak i całą naszą historią. Naród nasz—o czym zapominać nie należy—powstał i uformował się w walce z nawałą germańską. Przed tysiącem lat najazd germański, który pod różnymi postaciami, ze "Świętym Cesarstwem Rzymskim Narodu Niemieckiego" na czele, podbił całą Europę, dając początek wszystkim państwom wczesnego średniowiecza, załamał się o piersi naszych praojców. Oni przez swoje męstwo i wytrwałość zatrzymali

pochód Niemczyzny i stworzyli naszą granicę zachodnią. Przez setki lat granica ta, pod ciągłym naporem, cofała się, gięła się jak łuk, ale nie pękła; nie przestała być tamą, o którą, biła fala germańska, w różnych okresach dziejów silniejsza lub słabsza. W walce z germanizmem, która wypełniła całą niemal naszą historię, formował się naród polski, dojrzewała jego myśl polityczna i jego narodowy instynkt. Ten instynkt, który między innymi wypowiada się w lapidarnym określeniu naszego ludu, że "jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem", przejawiał się w całej pełni jesienią 1939 r., odrzucając wszelkie próby kompromisu z Niemcami, kosztem naszych ziem odwiecznych, za których utratę mieliśmy być wynagrodzeni kosztem naszych sąsiadów. Cała opinia nasza zdawała sobie dokładnie sprawę z tego, że kompromis taki jest dla Polski nie do przyjęcia, że jest on tylko wstępem do zamachu na całość i wolność naszej Ojczyzny.

Do czego bowiem dążyła Rzesza Niemiecka w owych, pamiętnych czasach? Po zakończeniu długich i drobiazgowych przygotowań zamierzała ona opanować całą Europę Środkową, dążyła do ujarzmienia narodów naszego między morza, aby uczynić z tej części kontynentu punkt wyjścia wielkiego ataku na wschód i zachód, celem osiągnięcia władztwa nad światem. Niemcy zdawali sobie dobrze sprawę ze znaczenia Europy Środkowej w architektonice politycznej naszej części świata. Wiedzieli, że ten, kto włada Europą Środkową z łatwością może się stać władcą całego kontynentu. Rozumieli również, że bez opanowania Polski, która jest kluczem Europy Środkowej—przedsięwzięcia tego dokonać nie zdołają. Zdawali sobie sprawę z tego, czego Zachód—niestety—dotychczas nie rozumie, a co docenia w zupełności nasz sąsiad wschodni—Związek Sowiecki.

Rozbiory Polskie w końcu XVIII wieku zwichnęły naturalną równowagę Europy. Od chwili, kiedy dawna Rzeczpospolita została wymazana z mapy politycznej, na jej miejsce weszły trzy zaborcze, imperialistyczne państwa, związane ze sobą wspólnotą popełnionej grabieży, wspólnym interesem niedopuszczenia do odrodzenia Polski. Ten blok państw rozbiorowych nie przestał grozić Zachodowi i pokojowi europejskiemu przez przeszło 100 lat, aż się załamał podczas pierwszej wojny światowej, będącej w istocie swojej wojną o Europę Środkową, skoro w wyniku jej ta część naszego kontynentu odzyskała wolność i niezależność polityczną. I druga wojna światowa zaczęła się od zagadnienia

Europy Środkowej. Rzesza Niemiecka, przygotowując się do wielkiego ataku na Wschód i Zachód, musiała przede wszystkim opanować Europę Środkową i uczynić z niej szeroką podstawę do swoich działań zaczepnych. Państwa Zachodnie i Rosja patrzyły bezradnie i tchórzliwie na postępujący proces pochłaniania Europy Środkowej przez Niemcy, godziły się milcząco na zabór Austrii i Czechosłowacji, gotowe były za zachowanie fikcji pokoju i odroczenie, chociaż na czas krótki, ciosów niemieckich, wymierzonych w ich pierś, zamknąć oczy na wszystko, co się działo na terenie naszego międzymorza.

Gdyby Polska nie porwała za broń, gdyby nie oparła się zamierzeniom niemieckim, cała Europa Środkowa opanowana była by przez Rzeszę również łatwo, jak łatwo opanowaną została Austria i Czechosłowacja. Istotnym znaczeniem wojny polsko niemieckiej jest to, że swoim czynem zbrojnym zmusiliśmy państwa zachodnie do wystąpienia, co w konsekwencji położyło kres groźnemu procesowi opanowywania świata przez Niemcy.

Jak już nadmieniałem, Polska w 1939 r. zdawała sobie dobrze sprawę z zamierzeń niemieckich, rozumiała znaczenie polityki Rzeszy w Europie Środkowej, widziała jasno cele tej polityki i miała determinację walki. W tej wyjątkowej chwili przemówił wielkim głosem instynkt narodu, a myśl, zrodzona z tysiącletnich dziejów sąsiedztwa niemieckiego oświeciła wszystkie koła i warstwy społeczeństwa polskiego. Ta myśl, wywodząca się z tysiącletniego doświadczenia oraz jasne zrozumienie zamiarów niemieckich były pierwszą przesłanką wojennej polityki polskiej, zawsze żywą, zarówno w kampanji polskiej, jak w walkach na wychodźctwie, zarówno w konspiracji i bojach Armii Krajowej, jak w każdym domu polskim, w każdym sercu polskim, składając się na niezrównany wzór męstwa, wytrwałości i ofiarności.

Drugą przesłanką polityki polskiej w tej wojnie było stworzenie w jej wyniku wolnego związku narodów Europy Środkowej celem wspólnego zagwarantowania niepodległości i bezpieczeństwa. Rozumieliśmy dobrze, że narody mieszkające na obszarze naszego Międzymorza nie mogą w dzisiejszych warunkach politycznych i gospodarczych zachować swej niezależności pomiędzy Niemcami i Rosją, jeżeli nie wytworzą wspólnoty dostatecznie silnej obszarem i liczbą ludności. Powstanie dokoła Polski państwa związkowego, czy związku państw, z obszarem sięgającym od Bałtyku do Morza Czarnego i z ludnością 80-100 milionów, stanowiło

by nie tylko gwarancję niezależności narodów związek ten tworzących ale i gwarancję pokoju światowego oraz rękojmię modernizacji i podniesienia gospodarczego tej części naszego kontynentu.

I tę myśl, zarówno na wychodźctwie jak i w kraju, usiłowaliśmy realizować. Mimo niesprzyjających warunków i okoliczności, budziło się wśród narodów z nami sąsiadujących zrozumienie potrzeby wspólnoty środkowo-europejskiej, rodziło się przekonanie o konieczności skupienia się dokoła Polski, celem wzajemnej pomocy i wzajemnych gwarancji. Gdyby kraj nasz znajdował się w innych warunkach, niż te, w jakich znajdował się przez 6 lat wojny, gdyby inny obrót wzięły działania wojenne i z innego punktu poprowadzone zostało decydujące natarcie Aliantów, proces ten dojrzał by szybko i z pewnością w wyniku tej wojny mielibyśmy Europę Środkową zorganizowaną na zasadach związkowych, nie tylko zdolną do samodzielnego życia politycznego i gospodarczego, ale stanowiącą mocny filar pokoju światowego i bezpieczeństwa narodów zachodnich.

Polska idei tej nie poniechała, piastuje ją nadal i nie zamierza pod wpływem dzisiejszej sytuacji wyrzekać się myśli, będącej jedynym, zgodnym z zasadami wolności i



Ogólny widok sali w Caxton Hall podczas obchodu szóstej rocznicy najazdu na Polskę.

naszej cywilizacji, rozwiązaniem doniosłej sprawy Europy Środkowej.

Trzecia przesłanka polityki polskiej—to stosunek Polski do Sowietów. Nieprawdą jest, że Polska przez jedną bodaj chwilę chciała sprowokować walkę z Sowietami i że dążyła do tego, aby utrwalić konflikt z tym państwem. Zdawaliśmy sobie zawsze sprawę z tego, że równowaga świata wymaga sojuszu polsko-sowieckiego, opartego na poszanowaniu wzajemnych interesów i praw, a przede wszystkim na poszanowaniu niezależności i wolności obu państw.

Historia poucza nas, że o ile przymierze z Rosją jest możliwe, o tyle symbioza polsko-rosyjska jest wykluczona. To czego chciano od nas i to, do czego w swej realizacji zmierzają postanowienia Poczdamu i Jałty—uczynienia z Polski wasala sowieckiego jest sprzeczne z naturą rzeczy, bowiem zarówno rozwój dziejowy jak i cywilizacje Polski i Rosji są tak od siebie odmienne i tak dalekie, że w jednym organizmie państwowym istnieć nie mogą.

Ta trzecia przesłanka polityki polskiej, a mianowicie lojalny stosunek do Rosji, była przez cały czas wojny uczciwie i konsekwentnie przez nas realizowana. Zarówno z działań politycznych Rządu Polskiego, jak i z postawy podziemnej Polski wynika jasno, że szukaliśmy z Rosją zgody na zasadzie wzajemnego poszanowania praw, że pragnęliśmy współdziałania w walce ze wspólnym wrogiem oraz, że szukaliśmy nieustannie sposobów zupełnego pojednania. Jeżeli do tego pojednania nie przyszło, jeżeli wzamian tego spotkaliśmy się z agresją Sowietów, to nie jest winą Polski. Nie wyszło to ani z jej woli, ani z jej chęci, ani z jej postawy.

Oto są przesłanki główne, które obok walki o wolność i honor stanowiły treść naszej polityki czasu wojny. I cóż jest błędnego w tych przesłankach? Jaki fałszywy krok uczynił naród polski, któryby upoważniał sojuszników do mówienia o naszych błędach? Wszak istota naszej polityki zdawałoby się stanowić powinna treść całej polityki europejskiej, całego nowego porządku świata, jeżeli dorobek cywilizacji nie ma pójść na marne. Nie myśmy popełnili błędy. Z innej strony popełniono błędy, których skutki niebawem wypadnie nam oglądać.

Pierwotnej koncepcji wojny wyzwolenczej, mającej przynieść pokój na zasadach powszechnej wolności przeciwstawiono w drugim okresie koncepcję podziału świata na

strefę wpływów pomiędzy trzy mocarstwa. Cała Europa znalazła się poza nawiasem czynnych i decydujących sił mających organizować nowy system stosunków międzynarodowych i pilnować nowego ładu. W drugim okresie wojny przyszło do tak olbrzymich zmian w poglądach na jej cele, iż wyobrażono sobie, że kolebkę wolności i cywilizacji białego człowieka, część świata, gdzie mieszka 360.000.000 ludzi można bezkarnie podzielić na strefy wpływów pomiędzy trzy pozaeuropejskie mocarstwa, które mówiąc nawiasem—często bardzo przeceniają swoją potęgę i swoje możliwości. Jest to jedno z największych złudzeń, jeden z najjaskrawszych błędów politycznych popełnionych w tej wojnie i dlatego właśnie, że jest to błąd, system na nim oparty nie może być trwały, nie może się ostać wobec rzeczywistości, nie może stanowić na dłuższy okres czasu nowego porządku rzeczy. W tym czerpiemy naszą nadzieję i wierzymy, że sprawa nasza załatwiona ostatecznie nie jest i że będzie musiała ulec rewizji w związku z koniecznością zrewidowania całego błędnego i nieżywciowego systemu.

Nadmieniałem już, iż historia uczy, iż ten kto kontroluje Europę środkową obejmującą 100 milionów ludzi, kto sprawuje nad tą częścią Europy władzę, ten właśnie panuje nad całą Europą. Bo cóż pozostaje innym, z chwilą gdy ta część kontynentu znajduje się w ręku jednego państwa? Tutaj bije obfite źródło przyszłych sił Europy pod względem biologicznym, politycznym i gospodarczym. To też jeżeli dzisiejsza sfera wpływu Rosji miałaby się ostać, pociągnęłoby to za sobą daleko idące następstwa, zmierzające w konsekwencji do poważnych prób zrewoltowania całej Europy, rzucenia jej w otchłań wulkanu, w którym przetopiłby się stary, na tradycyjnej cywilizacji oparty porządek, a powstałby nowy oparty na niewolnictwie człowieka i na zagładzie jego wolnej myśli.

Z tymi przesłankami polityki polskiej wchodzimy w okres nowy, powojenny. Wierzymy, że krótki, aczkolwiek trudny i ciemny. Nic z tych przesłanek nie uroniliśmy i nie wyrzekamy się z nich niczego, bo wszystkie one wynikają z naszego dorobku dziejowego oraz z przynależności naszej do cywilizowanych narodów Europy i wszystkie są konieczną podstawą wolności, pokoju i bezpieczeństwa tej Europy. Jeżeli Polska, a z nią Europa środkowa nie przestanie być sferą wpływów Sowietów, nie ma mowy o tym, aby stała się cywilizacja europejska i aby zachowała się wolność człowieka i narodu. Nie ma również o tym mowy, aby

równowaga sił w świecie mogła być utrzymana. Zmiany nadejdą i Polska musi być przygotowana moralnie i politycznie do tego, aby je wyzyskać jaknajśzerzej. Mimo straszego upustu krwi i bezprzykładnego zniszczenia musimy zdobyć się na męstwo serca i jasność myśli, aby zapisać nową kartę w historii swojej i w historii Europy.

Panie i Panowie! Sądzę, że chwila nadejścia nowego okresu w dziejach Europy jest bliska, sądzę, że Polska moralnie przygotowana jest do jej nadejścia i sądzę również, że w tym nowym okresie dziejów Europy, tak samo jak w ciągu 6 lat tej wojny, potrafimy wypełnić ciężące na nas obowiązki wobec Boga i naszej Ojczyzny. Sądzę ponadto, że nie tylko my na wychodźctwie, ale i nasz Kraj, nasi bracia i siostry tam w Polsce gotują się do tego wysiłku, równie mężnie i stanowczo jak to czynili w latach wojny.

Naród nasz jest w większym stopniu aniżeli inne narody narodem nadziei, miłości i wiary.

Miłość Polaków do swego Kraju jest przysłowiowa a nadzieja nigdy nie zagasta w tym narodzie mimo iż 150 lat znajdował się w położeniu rozpaczliwym.

Z tej miłości i nadziei płynie wiara w swoją wartość, płynie wiara w prawość swych dążeń i sprawiedliwość swoich poczynań, a z wiary tej rodzi się męstwo. Oby Bóg pozwolił, by w tym nadchodzącym trudnym i ciężkim okresie męstwo nie opuściło serc naszych i abyśmy się w zmienionych warunkach zabrali do pracy, która zmierzać będzie do naszych starych celów.

Pierwsi porwaliśmy za broń, walczyliśmy sami w polu i konspiracji, nie prosiliśmy o pardon. W poczynaniach naszych byliśmy zuchwali, bowiem jesteśmy rasą zuchwałą. Porwaliśmy się na wielką rzecz i dlatego stworzyliśmy wielkie dzieło oporu. Teraz nie opuszcza nas przeświadczenie, iż nawet samotni potrafimy zrealizować nasze cele i wchodząc w nowy okres walki politycznej potrafimy ująć w ręce nasz los i odnaleźć naszą drogę. Nie wątpię, że spotka nas nagroda wszystkich zuchwałych!

W tym nowym okresie rzekomego pokoju, gdy nad światem panuje doktryna sprzeczna z zasadami cywilizacji europejskiej, wykluczająca naszą część świata z decyzji o przyszłości, nawet jeśli sami przeciwstawimy się temu porządkowi, to 360 miljonów ludzi, gdy się obudzi i otrząśnie z dzisiejszego poniżenia i słabości stanie zwarcie przy nas.

Polska dzięki wysiłkom oręża, dzięki męstwu i jasności swojej myśli politycznej wrosła tak dalece w organizm duchowy Europy, że wyrwać jej z Europy już się nie da.

Na początku wojny nazwano Polskę—Natchnieniem Świata. Sądzę, że dziś Polska stała się sercem Europy! Ona jedna przez swoją postawę broni jej praw i godności. Ona dziś jedna nie idzie na zgubny kompromis i zakłada veto przeciwko zamachom na wolność narodów i człowieka. Z natury rzeczy stanie się ona ośrodkiem duchowym, dokoła którego pocznie się krystalizować opór Europy. Wierzę, że wraz z nią ruszą niebawem narody Europy do obrony prawa, sprawiedliwości, wolności i pokoju.

Z WIARĄ W TRIUMF WOLNOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI

**PRZEMÓWIENIE MINISTRA
DR. BRONISŁAWA KUŚNIERZA.**

Opór zbrojny, jaki Polacy przeciwstawili napadowi germańskiemu w dniu 1 września 1939 r., był czynem zjednoczonego Narodu, świadomego w pełni niebezpieczeństw, jakie groziły Polsce i światu.

Wiedzieliśmy, że furor teutonicus niesie zagładę wolności i niepodległości nie tylko naszemu Krajowi. Wiedzieliśmy, że "naród panów," ogarnięty szaleństwem pogańskiej filozofii nazistowskiej, po zgnieceniu Polski pójdzie na podbój świata, z zamiarem zniszczenia wolności i narzucenia nowego porządku, opartego na gwałcie i przemocy.

Nauczeni doświadczeniem historii, byliśmy świadomi, że będzie to walka na śmierć. Wiedzieliśmy, że Polska, stanowiąc bastion chrześcijańskiej cywilizacji na wschodzie, będzie główną dla Niemiec przeszkodą w zdobyczym pochodzie. Podjęliśmy walkę, by nie tylko bronić wolności i niepodległości własnej, ale by raz jeszcze spełnić dziejową misję, stając w obronie wiekiem utrwalonej kultury, którą jesteśmy tak silnie związani z wolnymi narodami świata.

Niemal 6 pełnych lat naród Polski walczył w Kraju i zagranicą na wszystkich terenach wojny, zdobywając się na wprost nieprawdopodobny wysiłek zbrojny i dochowując do ostatniej chwili wierności sojuszniczej i żołnierskiej sprzymierzeńcom oraz ponosząc ofiary, jakich żaden inny naród w stosunku do swych sił biologicznych nie poniósł.

Przez całe niemal 6 lat postawa Narodu i jego wysiłek zbrojny, kierowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej i jej jedyny, legalny, przez wszystkich Polaków uznawany Rząd, zwrócony był wyłącznie przeciw jednemu wrogowi, którym byli Niemcy. Walczyliśmy wierząc, że zwycięstwo nad Niemcami przyniesie Polsce wolność i niepodległość. Wierzyliśmy wraz z innymi wielkimi, wolnymi narodami, że wraz ze zniszczeniem totalitarnej tyranii nazistowskiej

.. pokój przyniesie Europie i światu zwycięstwo i panowanie prawa oraz sprawiedliwości, czerpiących swą moc i siłę z odwiecznych praw natury moralnej, które w filozofii chrześcijańskiej znalazły swe najdoskonalsze sformułowanie.

Ostatni dwaj Papieże, rzecznicy tej filozofii, oświadczyli wyraźnie, że Chrystianizm jest nieprzejeżdżanym przeciwnikiem ideologii, która wypowiada się za prawdziwie pogańską czią dla państwa.

Państwo, w myśl ich nauki, jest ustanowione przez Boga, celem zabezpieczenia wspólnej pomyślności ludzi,



Minister Dr. Bronisław Kuśnierz w trakcie przemawiania.

lecz nie może być nigdy najwyższym arbitrem losu człowieka. Zdrowa demokracja, oparta na niezmiennych zasadach Prawa Natury i na objawionej nam Prawdzie, oprze się zdecydowanie tym dążeniom, które przypisują Państwu i jego ustawodawstwu moc nieczym nieograniczoną, obracając tymsamym demokrację w absolutyzm.

W obronie prawdziwej demokracji, przeciwko neopoganimizmowi ustroju totalitarnego walczyła Polska bezkompromisowo w ciągu 5 lat zgorą.

W 6 roku wojny, gdy nasz wróg śmiertelny legł pokonany i gdy zbliża się era pokoju, spotkał nas straszliwy zawód i cios. Znaleźliśmy się sami, samotni—opuszczeni. Opuszczeni przez tych, którym zaufaliśmy najbardziej.

Setki tysięcy Polaków, które na zew Rządu polskiego, przechodząc przez gehennę cierpień, przedarły się do szeregów armii, by walczyć i służyć sprawie polskiej, pełne trwogi i niepokoju spoglądają w niepewną przyszłość. Miliony Polaków, których brutalna przemoc wydarła z ich odwiecznych siedzib i rzuciła na pastwę zniszczenia i cierpień, dziś opuszczone, w nędzy i najwyższym wyczerpaniu, nieświadome swego losu, przeżywają niewysłowione męki. Życie rodzinne rozbite, miliony dzieci polskich bez opieki. Prawowity Rząd polski pozbawiony jest wszelkiej możliwości niesienia pomocy materialniej i moralnej.

Gdy świat wolnych narodów, po pokonaniu wrogów wolności i demokracji i zduszeniu hydry totalitarnego obłądę nazistowskiego i faszystowskiego oraz imperialistycznego szata japońskiego, myśli o pokoju i doń się gotuje—nad Polską zalega nadal straszliwa noc niewoli. Panuje tam nadal głód i nędza, rządzi tam wszechwładnie tajna policja, polska myśl niezależna kryje się tam nadal w zaułkach, a trwoga ściska serca.

Wielkie i potężne, zwycięskie, wolne narody obmyślają i snują plany pokoju, mające dać ich ludom—dobrobyt. Weszliśmy w okres, w którym dzięki nauce dokonał się w świecie, w technice zwłaszcza, rewolucyjny postęp, kiedy w strukturach gospodarczych tak zwycięskich jak i pokonanych państw na tle żądań w duchu sprawiedliwości społecznej następują wielkie zmiany, gdy w ustosunkowaniu się sił i formowaniu nowych konstelacji politycznych widać niedające się jeszcze objąć w całości przeobrażenia, gdy ludzkość w lęku i niepokoju szuka nowych dróg gwarantujących jej trwały pokój, pokój, w którym, wykorzystując

nowe, wprost nieprawdopodobne horoskopy, narody mogłyby rozwijać swe energie i siły dla postępu i rozwoju w zakresie twórczości gospodarczej oraz intelektualnej.

Czy jest jednak do pomyślenia pokój trwały, skoro pokój ten, który rysuje się przed światem, pozostaje pod znakiem nietajonej powszechnie obawy przed grozą zakłócenia i zniszczenia świata? Czy jest do pomyślenia trwały pokój, jak długo zagrażają światu rewolucyjne siły ateistycznego totalizmu, które są zaprzeczeniem tych haseł i idei, na których chcą widzieć zbudowanym świat wolne narody?

Wydaje się dziś, jakoby hasła te i idee w końcowym starciu się sił zostały prawie że zapomiane, jakoby w świetle dzisiejszej rzeczywistości stały się niemal szyderstwem. Bardziej jednak, niż kiedykolwiek, dziś właśnie ludzkość dostrzega, że nawrót do nich staje się koniecznością.

Kryzys moralny i polityczny zarazem, którego obecnie jesteśmy świadkami w tym wielkim dramacie ludzkości, może być opanowany. Będzie zagwarantowany trwały pokój i bezpieczeństwo, o ile w świecie zwyciężą siły i idee moralne, zapanuje prawo i sprawiedliwość, ugruntowane na podstawowych zasadach filozofii chrześcijańskiej.

Jakże się przedstawia na tym podłożu ideowym sytuacja Polski?

Od Rosji, naszego wschodniego sąsiada, nie chcemy niczego. Niech rozwija się ona i żyje swym własnym życiem. Pragniemy gorąco uregulować nasze spory i stosunki z Rosją na stałe w duchu słuszności i sprawiedliwości. Chcemy jednak i dla nas—Ojczyzny wolnej i niepodległej, oczywiście niepomniejszonej o połowę, chcemy również żyć własnym życiem. Naród Polski nie zniesie rządów ludzi, których z Polską nie—albo niewiele—łączy, nie pogodzi się z opieką tajnej policji. Przez 6 lat walczył z nawałą germańską, i jej potwornym organem—Gestapo. Nie ugnie się również przed żadną inną postacią totalizmu.

Weszliśmy niewątpliwie w okres, gdy świadomość zagrożenia najwyższych dóbr wolności oraz dóbr duchowych przez pogański totalizm będzie się u miłujących wolność narodów tego świata pogłębiać coraz silniej.

My, Polacy na obczyźnie, wolni, wśród wolnych narodów świata żyjący, стоимy przed nowym zadaniem, jakie dla Polski, wobec narodu i przyszłych pokoleń mamy do spełnienia. Okres heroicznej walki zbrojnej Polski z

totalizmem germańskim jest zakończony. Walka o nowy świat wymaga również heroicznej postawy i wysiłku dla zwycięstwa tych zasad i idei, które mają rządzić nowym światem. W tych zmaganiach, o takie cele, Polacy narówni z innymi wolnymi narodami świata wezmą udział.

Dla spełnienia tych zadań musimy—mimo wielkich trudności—trwać na posterunku i wspólnymi siłami stworzyć zarówno materialne jak i moralne warunki trwania i przetrwania dla wszystkich Polaków, znajdujących się na obczyźnie. Musimy wszyscy, wszelkimi siłami, szukając środków wszędzie, dążyć do tego, by dostarczyć: wychowania i nauki młodym, pracy i zarobku dojrzałym, pomocy i opieki słabym. Musimy otoczyć troskliwą pieczę polską wiedzę, polski obyczaj i polską tradycję. Obowiązkiem naszym wziąć mężnie Arkę Przymierza, zawierającą święty depozyt przeszłości, by odnieść go nietylko nieuszczerpionym, ale i pomnożonym do naszej Ziemi Obiecanej, do Polski.

Złączyły nas wspólne cele walki o sprawę polską. Łączy nas nadal wspólny los i wspólnymi siłami musimy dążyć do rozwiązywania tych trudności.

Wierzimy, że uciśnione narody Środkowej Europy odzyskają wolność i że łącznie z wielkimi demokracjami anglo-saskimi, W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, które zmobilizowały tak olbrzymie siły do zniszczenia nazizmu, faszyzmu oraz japońskiego imperializmu, zbudują świat nowy, świat narodów wolnych, walcząc o wielkie hasła i idee wolności, które są treścią ich życia.

Oświadczenia ich mężów stanu niejednokrotnie stwierdziły, że nie zniosą panowania jednej potęgi, że nie dopuszczą do zastąpienia jednego totalizmu—inny. W tych oświadczeniach spoczywa nadzieja wszystkich mniejszych narodów; w nich również przyszłość Narodu Polskiego zgodnie ze słowami Wieszczki naszego w Księgach Pielgrzymstwa: "Gdzie tylko w Europie jest ucisk wolności i walka o nią . . za tę walkę bić się wszyscy powinni" /XXI/.

Wierzimy, że w imię ideałów wolnościowych świata wrócimy razem do Polski prawdziwie wolnej i niepodległej, by tam prowadzić dzieło odbudowy Polski demokratycznej oraz spełniać nadal na wschodzie Europy dziejową misję jako bastion wolności, cywilizacji i kultury chrześcijańskiej.

ZWIAZEK POLSKI Z ZACHODEM JEST NIEROZERWALNY

**PRZEMÓWIENIE MINISTRA
PROF. ADAMA PRAGIERA.**

Czujemy wszyscy, że ten dzień rocznicowy, który dziś obchodzimy, jest inny, niż wszystkie poprzednie, a inny jest dlatego, że obchodzimy go po zakończeniu działań wojennych, czy jak niektórzy mówią, w czasie pokoju. I dlatego właśnie, że weszliśmy w nową erę, trzeba sobie zadać pytanie, jaka ma być dziś postawa Polski? Odpowiedzi trzeba szukać w latach ubiegłych, w tym okresie, gdy kształtowała się polityka polska w czasie wojny, a nawet w przededniu wojny.

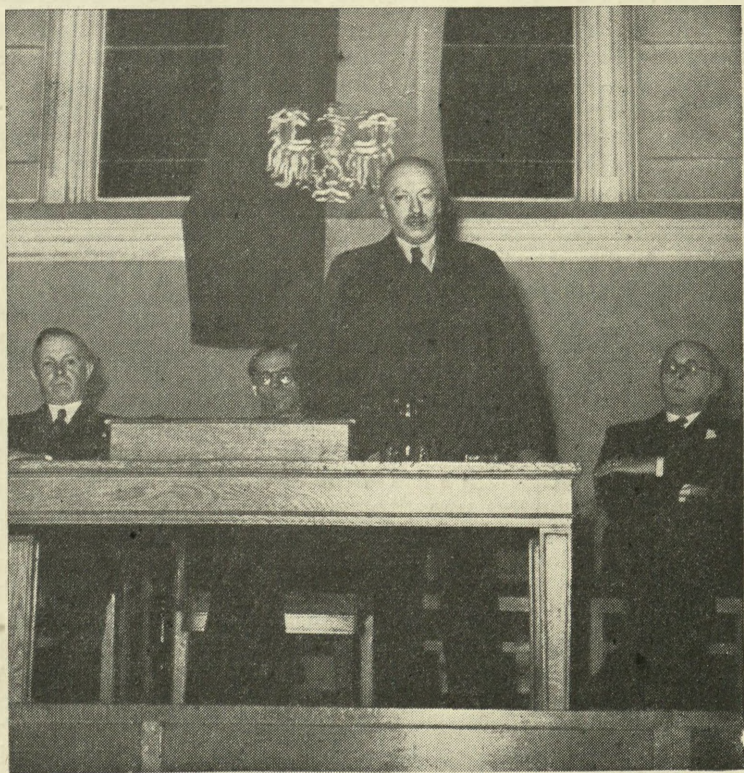
Polska była w chwili wybuchu wojny strategicznie i politycznie osamotniona. Miała warunki obronne złe od wschodu i od zachodu, z dwoma barbakanami niemieckimi wdzierającymi się w jej obszar—Prusami Wschodnimi i Śląskiem. Miała potencjał gospodarczy mały. Jej pola manewrowe przedstawiały trudności nie do pokonania.

Ale najbardziej była Polska osamotniona przez rolę, jaką jej wyznaczono w Europie Środkowej. Druga Rzeczpospolita Polska była dziełem Traktatu Wersalskiego. Traktat ten ukształtował ją z myślą, by była sojusznikiem Francji na wschodzie Europy. Skutecznie wypełnienie tej roli wymagało wszakże wysiłku nie tylko ze strony Polski. Niestety Francja już zaraz po wojnie nie okazała się zdolna do dawania Polsce pomocy dla wspólnej pracy konstrukcyjnej.

Wielka Brytania przypomniwała sobie zaraz po Traktacie Wersalskim, że wyznaje od trzech wieków zasadę "balance of power." Oznacza to zwalczanie najsilniejszego państwa na kontynencie, a co za tym idzie, popieranie drugiego z kolei. Przytym politycy brytyjscy popełnili omyłkę. Uznali bowiem Francję za najsilniejszą, Niemcy zaś za słabsze i to właśnie spowodowało, że Wielka Brytania skierowała po wojnie swoje sympatje nie ku Francji, ale ku Niemcom,—a tym samym przeciwko Polsce. Później okazało się, że to

właśnie pobite Niemcy były silne, a zwycięska Francja była słaba. W taki sposób system bezpieczeństwa zbiorowego załamał się od wewnątrz, a raczej od samego początku nie był realny. Co się tyczy Rosji, Europa udawała w tym czasie, że jej niema wogóle. Po przerwaniu, słabych zresztą, prób interwencji w Rosji ze strony brytyjskiej, usiłowano skłonić Polskę do takiej interwencji, a gdy nie znalazło to chętnego ucha nad Wisłą,—poprzestano na tym. Ale i wtedy nie próbowano wcale skłonić Rosji do współżycia z Europą.

Polska znalazła się tedy między Niemcami i Rosją bez skutecznych sojuszów i bez zaplecza wojskowego. Trzy ważne akty polityczne kierowały jej orientacją w okresie między dwiema wojnami. Pierwszym był Traktat z r. 1921,



Minister Prof. Adam Pragier w trakcie przemawiania.

który określił jej granicę wschodnią. Drugim był układ o nieagresji z Niemcami z r. 1934, który przez Polskę był pojmowany, jako paljatyw na przeczekanie, aż w Europie wzbudzi się opór przeciwko zaborczości Niemiec. Trzecim wreszcie był układ z Wielką Brytanią z r. 1939, podpisany na pięć dni przed wybuchem wojny. Podpisując ten układ sojuszniczy, Polska powzięła decyzję walki o niepodległość z bronią w rękę.

Gdyby tej decyzji nie była powzięta, musiałaby się zrzec samej siebie i przestać istnieć jako Naród i jako Państwo.

Na pytanie, którego sami Polacy nigdy sobie nie stawiali, ale które stawiali nieraz obcy: Czy mogła była Polska uczynić inaczej—odpowiedź jest jedna—NIE MOGŁA! Decyzja wojny wynikła bowiem z samego jestestwa narodu.

Polska znajduje się w dramatycznej sytuacji geograficznej i nie stać jej na chytrą dwoistość. Musi rozstrzygać alternatywy proste i niedwuznaczne—jak życie i śmierć—bo to odpowiada właśnie realności położenia Polski. Dlatego to spoglądając dziś ze zgrozą na nasze rozbite domy, rozbite rodziny i na naszą stolicę, która popęliła całopalenie, musimy sobie powiedzieć: nie mogliśmy byli uczynić inaczej, a przeto uczyniliśmy dobrze.

W toku wojny Polska rzuciła na szalę wszystkie swoje siły, tak na własnej ziemi, jak na obczyźnie. Zbudowaliśmy w Kraju, pod okiem srogiego nieprzyjaciela, Państwo Podziemne, któremu przez pięć lat cały naród dawał posłuch. Zbudowaliśmy Armję Krajową, która liczebnością i siłą przewyższyła wszystkie ruchy podziemne wszystkich podbitych krajów Europy, razem wzięte. Rada Jedności Narodowej, reprezentacja parlamentarna w okupowanej Polsce, nie poprzestała na kierowaniu życiem politycznym Kraju, lecz stworzyła ponadto szerokie zręby dla odbudowy ustroju politycznego w Polsce po wojnie. Uchwały Rady Jedności Narodowej w tej dziedzinie stanowią prawdziwą konstytucję dla Polski odrodzonej, wiążącą Polskę republikańską i demokratyczną ze Światem Pracy na Zachodzie. Na obczyźnie Polskie Siły Zbrojne odbudowane zostały w sile dorównującej niemal tym, które chwyciły za broń w r. 1939. Zadne z państw podbitej Europy nie dorównało Polsce w tym wysiłku. Polityka polska na obczyźnie, niezachwianie wierna swoim przymierzom, zdążyła do stworzenia takiego układu sił w Europie powojennej, któryby pozwalał

na swobodny rozwój zarówno narodów wielkich, jak i małych. Stąd właśnie zrodziła się myśl, podjęta najpierw przez Polskę, oparcia współpracy mniejszych państw w Europie na zasadzie związków federacyjnych. W r. 1943 ten polski plan federacji państw na kontynencie został podtrzymany i rozwinięty przez ówczesnego premiera Churchilla. Jak widać, polityka polska była wówczas dobrze rozumiana przez naszych sojuszników. Dziś dopiero —w zmienionej całkiem koniunkturze—przypisuje się Polsce, także z ust przyjaznych, “niemal wszystkie błędy.”

Wiele zmieniło się w toku tej wojny. Karta Atlantycka, Cztery Wolności Roosevelta, dawne mowy Churchilla, Edena, Roosevelta, Sumner Wellsa, Wallace’a i tylu innych —to dziś prehistoria. Utrzymała się zato w mocy zapowiedź marszałka Smuts’a: Oto Rosja—Olbrzym staje okrakiem na kontynencie Europy i zmusza wszystkich do posłuchu. Marszałek Smuts zapowiedział zmierzch Francji, koniec Włoch i wszystkich mniejszych państw na kontynencie. Łaskawszy był dla Niemiec. Dla Wielkiej Brytanji zarysował program bliższego związania się z “małemi demokracjami” europejskimi. W praktyce oznaczałoby to zbliżenie z Norwegją, Belgją i Holandją oraz z państwami leżącymi w pobliżu Kanału Suezkiego. W taki sposób Wielka Brytanja miałaby zabezpieczyć się od niebezpieczeństw płynących na przyszłość z kontynentu przez przyczółki mostowe od północy i od południa, niejako przez zmodernizowane Gibraltary i Malty. Myśl ta stanowi wysnucie ostatecznego wniosku z faktu, do którego niechętnie przyznawano się w dobie rozkwitu propagandy wojennej, że Rosja od samego początku prowadziła swoją własną, całkiem odrębną wojnę. Że we własnym stylu rozpoczęła ją i że zakończyła ją—własnym pokojem.

Są ludzie, którzy doradzają nam; przystosować się bez reszty do tego nowego stanu rzeczy. Niewiarę w jego stałość poczytują nam za błąd. Polityce polskiej zarzucają romantyzm i zalecają—realizm. Słowo “realizm” nie dobrze brzmi w polskim uchu. Od dwustu lat w dziejach naszych wszelkie akty małoduszności, defetyzmu, a nawet zgoła zdrady powoływały się na realizm. A doświadczenie tych samych dwóch wieków wskazuje, że właśnie przeciwstawianie się takiemu “realizmowi” uratowało istnienie i ducha narodu. Także na zachodzie nieraz realizm okazywał się całkowitą iluzją, a “realiści”—romantykami mimowoli. Przecież Monachjum uważane było za akt realizmu,—i cóż

z niego pozostało? Gdy Chamberlain powrócił z Monachjum, powiewał na lotnisku papierkiem podpisanym przez Hitlera i obiecywał "peace for our time"—pokój dla naszego pokolenia. Ten papierek to był właśnie produkt ówczesnej polityki "realnej." A któż wie dziś, na jakim śmietniku ten papierek później porzucono? Jeszcze na parę tygodni przed wybuchem wojny Chamberlain ofiarowywał Niemcom kredyt miljarda funtów w zamian za rzetelną współpracę gospodarczą z Wielką Brytanią. W City bardzo się dziwiono, że Hitler odrzucił tę "realistyczną propozycję." Tak bowiem wyglądał naprawdę "realizm" tych, którzy teraz nas realizmu chcą uczyć. W pierwszym okresie wojny potępiano politykę Chamberlaina. Dziś w zaświatach Chamberlain przeżywa chyba zadość-uczynienie, gdy jego własna polityka "realistyczna" zdaje się powracać.

W okresie układów teherańskich, w okresie Jałty i Poczdamu, powiedzieliśmy sobie, że wyniki tych układów nie zwiastują uspokojenia Europy, nie przynoszą uciśnionym ludom wolności i naprawy krzywd. Nie oznaczają przeto stabilizacji na kontynencie, ani w zakresie politycznym, ani gospodarczym. Dlatego, tak samo, jak nie uznaliśmy za możliwe uczynić zadość żądaniom niemieckim w r. 1939 i właśnie odmowę tym żądaniom poczytaliśmy za politykę realną, tak i dziś, za politykę realną poczytujemy odmówienie zgody na nowy, wprowadzany siłą stan rzeczy w Europie środkowo—wschodniej. W okresie Jałty zdarzyło mi się rozmawiać z pewnym znakomitym politykiem brytyjskim. Uważał on za dziwne, że nie chcemy uznać układów krymskich. Wyraził przytym pogląd, że Rząd Polski powinien pogodzić się z faktem dokonany, choćby wyrażając ubolewanie, że fakt ten nastąpił i—starać się uzyskać jaknajmniej złe dla Polski wykonanie układów. Inaczej—mówił—powstać może impas. Odpowiedziałem na to, że układy w Jałcie zawarto w taki sposób, jak gdyby rząd polski i samoistna polityka polska wogóle nie istniały. Dlatego to żądanie, byśmy w jakikolwiek sposób brali udział w następstwach tych układów, nie jest możliwe do przyjęcia. A co do impasu—nie myśmy go stworzyli.

Rzeczywistość już dziś dowiodła, że układy jałtańskie nie zostały wykonane. Nie powołano "nowego rządu polskiego," co było zapowiedziane, jako wiążąca oba państwa anglosaskie wykładnia zobowiązań krymskich. Nie przywrócono w Polsce demokracji, nie uwolniono jej od obecności obcych wojsk i władz, nie przywrócono jej samoistności w

decyzjach politycznych. A także nie zapowiada, by w Polsce miały się odbyć naprawdę wolne wybory, które mogłyby dać podstawę przyszłemu rządowi demokratycznemu. Naodwrot, już dziś wyraźnie zarysowują się podstawy przyszłego totalizmu i wyborów, opartych na zasadach monopartyjnych. To wszystko, co miało być zespołem "realnych" zdobyczy Krymu, już po upływie paru miesięcy wyparowało doszczętnie.

Wydawało się "realistom," że można przez Polskę przeprowadzić krwawą kresę linii Curzona bez niebezpieczeństw dla innych krajów Europy, A tym czasem już dziś ta kresa przesunęła się ku zachodowi i przebiega wzdłuż Elby. Oddziela ona szczerlnie sferę wpływów sowieckich od reszty świata. Ludzie taktowni próbują tego nie dostrzegać, ale i Churchillowi, teraz już jako szefowi opozycji w Izbie Gmin, wyrwały się słowa o "żelaznej kurtynie" dzielącej Wschód od Zachodu. Wiemy, że na obszarze przesłoniętym tą kurtyną, dokonują się już dziś zdarzenia o znaczeniu decydującym na przyszłość. Na tym obszarze buduje się Lebensraum imperium sowieckiego w Europie. Z poza żelaznej kurtyny dochodzą czasem odgłosy tego co się dzieje. W Rumunji b. premier chroni się do ambasady brytyjskiej, by uratować życie. W Belgradzie inny dostojnik, któremu w obcym poselstwie nie chciano dać schronienia strzela sobie na progu w łeb. Król Jugosławji, którego kiedyś skłoniono, by przekazał swoją władzę regencji, odbiera regentom nominacje i stwierdza publicznie, że w jego kraju marszałek Tito wprowadził totalizm. W Grecji raz po raz zapalają się ogniska wojny domowej. Z poręki Tita wszczyną się przeciw Grecji kampanję zmierzającą ku zajęciu Macedonji. W Bułgarji przygotowano wybory monopartyjne i zakazano wszelkiej działalności stronnictw opozycyjnych. Król rumuński w dramatycznej odezwie prosi o pomoc mocarstw dla pozbycia się rządu narzuconego krajowi z zewnątrz, a jednocześnie szef tego rządu jest demonstracyjnie przyjmowany na Kremlu.

Wszędzie w tych krajach dzieje się coś niedobrego. Uwaga Zachodu ku każdemu z nich zwraca się z niepokojem. Jedno jest tylko państwo, wokoło którego osnuto spisek milczenia—Polska. O Polsce nietaktownie byłoby mówić, bo za stan rzeczy w Polsce wzięty na siebie bezpośrednią odpowiedzialność wszystkie trzy mocarstwa. Ich dziełem wspólnym jest przecież to wszystko, co stało się z Polską i co jeszcze dźać się dalej będzie. Dlatego właśnie być może

słyszemy zapewnienia, że w Polsce wszystko jest all right, że Polska jest wolna, że ma swobodę decyzji o swoich losach, że stan tego kraju z dnia na dzień polepsza się. Zdaje się, że nie popełniłbym błędu, gdybym przyjął założenie, że zaniepokojenie na Zachodzie o los krajów Europy środkowo-wschodniej maleje w stosunku proporcjonalnym do odległości każdego z tych krajów od Kanału Suezkiego.

Ale czy to wszystko oznacza naprawdę stabilizację Europy i możliwość powrotu do pokojowej pracy narodów, które w niej żyją? Ludność Europy stanowi, mimo wszystkich różnic wspólnotę kulturalną od kilkunastu wieków. Tę wspólnotę dziś zrywa się. Rynek europejski, mimo zubożenia kontynentu, był do niedawna pierwszorzędnym polem ekspansji oraz współpracy gospodarczej Wielkiej Brytanji, a nie był także obojętny dla Ameryki. Dziś połowa tego obszaru ma być przeniesiona w sferę autarkji sowieckiej i wycofana ze światowego obiegu towarowego. Szybko ulega ona odprzemysłowieniu i niwelacji do poziomu sowieckiego. Pozostała reszta kontynentu ma się podnosić z ruin w niepewności jutra. Wielomilionowe armje sowieckie nie są demobilizowane i nic nie zapowiada, by Rosja wogóle mogła sobie pozwolić na masową demobilizację. Mocarstwa anglosaskie kłopotliwie muszą dostosowywać się do tej sytuacji. Jakże wielkie ciężary muszą one podejmować pośród rosnących trudności finansowych! Wydaje się, że zapowiada to stabilizację nędzy w Europie na czas dłuższy. Kto wie, być może odpowiada to właśnie czymś intencjom? Dlaczegożby obszar Europy zachodniej miał żyć lepiej, niż Lebensraum sowiecki na wschodzie? Naodwrot, właśnie zły poziom życia w Europie zachodniej pozwala na szybszą dezintegrację polityczną tego obszaru przez Rosję. Już dziś przecie Rosja po zbudowaniu zwartego bloku swoich państw—satelitów, umiała przeszkodzić skutecznie komasacji politycznej państw zachodnich. Co więcej, wdziera się ofensywnie w tę sferę, czego najnowszym objawem jest utworzenie rządu niemieckiego w Berlinie, pod protektorem rosyjskim. Oznacza to próbę odtworzenia Niemiec, jako czynnika w systemie nowej europejskiej "balance of power."

Tego wszystkiego nie można jednakowoż jasno ludziom powiedzieć, bo postawiliby wówczas pytanie, o co właściwie prowadzono wojnę i który z jej celów zasadniczych, nakreślonych przez Churchilla i Roosevelta, został osiągnięty. Dlatego mówi się—właśnie co innego. Dlatego zachodzi

przykra konieczność mówienia tak wiele nieprawdy. Powiedział ktoś, że najwięcej nieprawdy mówi się przed weselem, po polowaniu i w czasie wojny. Ja powiedziałbym raczej: Najwięcej nieprawdy mówi się po zakończeniu wojny.

San Francisco było właśnie jednym olbrzymim koncertem symfonicznym międzynarodowego zakłamania. Mówiło się tam o solidarności wszystkich narodów, Naprawdę miało to oznaczać przewagę trzech mocarstw nad wszystkimi innymi, a jeszcze bardziej naprawdę uleganie dwuch mocarstw—trzeciemu. Premier Churchill w swoich górnych i dobrych chwilach mówił o potrzebie zreformowana Ligi Narodów. Domagał się stworzenia Ligi, na której mogłoby być oparte rzeczywiste bezpieczeństwo zbiorowe, Ligi "która miałaby mocne zęby." W San Francisco właśnie miała być stworzona ta nowa Liga. Spójrzmy jej w zęby. I oto cóż widać? W całej szczęce trzy przednie fałszywe zęby.

W pewnych wpływowych sferach brytyjskich głosząco w czasie wojny potrzebę oparcia przyszłego pokoju na wzorach Świętego Przymierza. "Responsibility," czyli po polsku odpowiedzialność a w rozumieniu angielskim raczej władza nad światem powojennym ma być według tych zamierzeń ukształtowana tak, jak w okresie Świętego Przymierza. Ale sytuacja dzisiejsza wcale nie przypomina czasów Świętego Przymierza. Święte Przymierze było mocno powiązane trwała i wspólną wszystkim uczestnikom koncepcją. Koncepcją legitymizmu władzy monarszej oraz zamysłem unicestwienia zdobyczy Rewolucji Francuskiej. Polska przez sto lat walczyła ze Świętym Przymierzem i jego następstwami. Jakaż jest dziś wspólna idea wiążąca trzy mocarstwa? Co łączy i wiąże na czas dłuższy trzy mocarstwa? Wielka Brytania i Ameryka są nosicielami ideałów życiowych narodów zachodnich. Rosja Sowiecka kształtuje ideały życiowe ludów, któreimi rządzi, całkiem odmiennie. Drogami nieraz nowymi, ale źródła tych ideałów tkwią głęboko w historii rosyjskiego średniowiecza oraz czasów Iwana Groźnego, to jest tej właśnie epoki, w której zachód, a wraz z nim Polska, przeżywały Renesans i Humanizm.

Polska wszystkimi korzeniami swego jestestwa tkwi w świecie Zachodu i nic nie zdoła jej z tego świata wyrwać. Jej tysiącletni związek z Zachodem jest zbyt mocny, by mogło go osłabić rozczarowanie, czy klęska. Rzeczą naszą

jako głosicieli prawa Polski do życia we właściwym i przyrodzonym jej świecie, jest dziś mówienie prawdy. Odsłanianie rzeczywistości, tej jaka jest, przed własnym narodem i skupianie innych narodów, z którymi łączą nas te same losy.

Wolność jest jedna. Niepodobna gruntować szczęścia i pokoju jednych narodów na niewoli i poniżeniu innych. To właśnie określa nasze zadania na przyszłość i to wyznacza nam rolę na dzień dzisiejszy. Samo mówienie prawdy ma moc czarodziejską budzenia innych. Sprzymierzeńców w tej pracy będziemy mieli coraz więcej. Coraz wyraźniej bowiem ujawniać się będzie, że fałszywym słowem nie podobna przesłonić okropnej rzeczywistości. Pracę tę w warunkach życia na obczyźnie będziemy spełniali mimo trudności. Już dziś wyraźnie zarysowuje się dążenie do usunięcia z Europy wszystkich skupisk polskich, niezależnych od ośrodka dyspozycyjnego sowieckiego. Naszym zadaniem jest właśnie zapewnienie Polsce utrzymania nieprzerwanego związku ze światem zachodnim, zachowanie niezależnej myśli politycznej polskiej. Ta właśnie myśl polityczna w oblężonej Warszawie zrodziła Porozumienie Czterech Stronnictw Demokratycznych, i ona dała Polsce mocny zarys odnowionego ustroju na czas pokoju. Jesteśmy wykonawcami tego testamentu. Pracy nad jego wykonywaniem nie przerwiemy. Jesteśmy na to tak mocno zdecydowani, jak Polska we wrześniu 1939 r. zdecydowana była bić się, i jak w lutym 1945 r. nie przyjęła werdyktu Jałty. W tej pracy mamy pełną świadomość naszej solidarności ze światem zachodnim i wiemy, że ratunek dla nas leży w znękaney Europie, dostojnej w swojej starej tradycji wolności.

Gdy myślimy o odbudowie z gruzów wojny naszego zniszczonego kraju i gdy mówimy "Boże zbaw Polskę," z najgłębszych pokładów naszej duszy wydobywają się zarazem słowa "Boże zbaw zbłąkany świat."

WOJSKO POLSKIE

Sztab Generalny

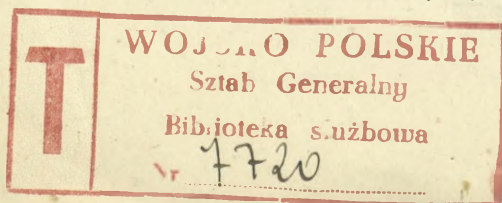
Biblioteka

Nr.

17434

Inwentaryzacja
1954

St. Clements Press, Ltd., Portugal Street, Kingsway, W.C.2



5. CZER. 1950



49237/
12